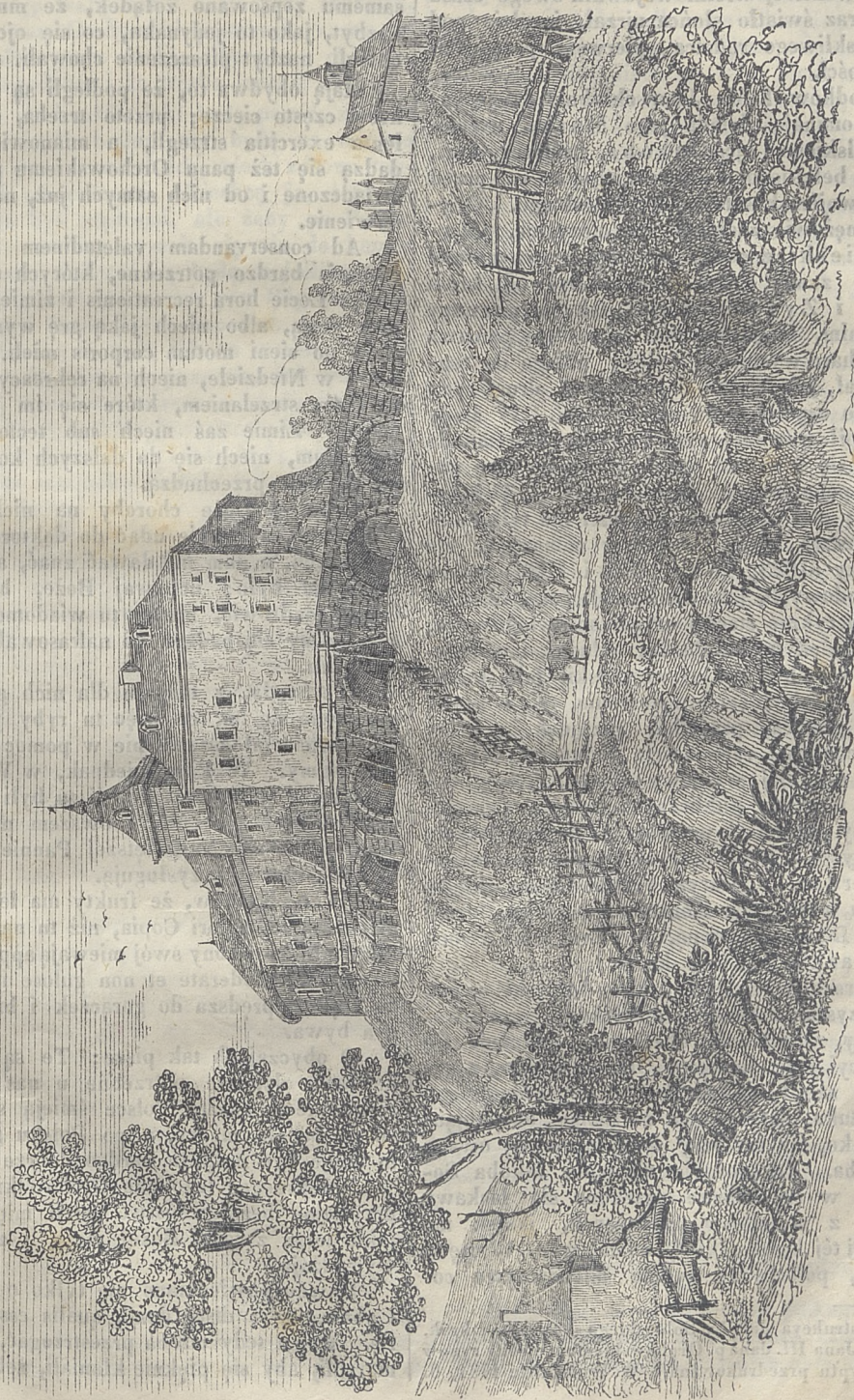


Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty.

No. 15.

Leszno, dnia 14. Październ. 1837.



Zamek w Olesku.

Zamek w Olesku.

Piękny zamek w Olesku, w cyrkułe zło-czowskim, w Galicyi, jest miejscem urodzenia króla Jana III., gniazdem rodziny Sobieskich. Stoją jeszcze te mury, lubo nieco zębem czasu zwałone, gdzie sławna w Polsce tyłu mężami familia, najwięcej przemieszkiała; pokazują tę komnatę, w której wielki wojownik swego czasu pierwszy raz światło słońca ujrzał, i gdzie pod okiem troskliwego rodzica, pierwsze przepędził lata młodości.

Z przodków króla Jana chlubnie dzieje na-rodu wspominają dziada jego Marka, woje-wodę lubelskiego i ojca Jakóba, krajczego kor., wojewodę bełzkiego, dalej ruskiego, na rok przed zejściem swoim kasztelana krakowskiego. Oby-dwaj ci mężowie zasłużyli się ojczyźnie. Ma-rek Sobieski z cudów mężstwa i wytrwałości w bojach znany, szanowanym był od króla Stefana i Zygmunta III., tak, iż pierwszy rzekł o nim, iż gdyby miał los całego państwa na jeden harc wystawić, tedyby nikogo do tego nie wezwał, jak Marka Sobieskiego; drugi rady jego często używał i na niej polegał. W ślady ojca wstąpił wcześniej syn Jakób, któremu do ćwiczenia się w sztuce wojennej często porę na-stręczało panowanie Zygmunta III. i Władysław IV; pod ostatniego rządami nie tylko nie-bezpieczeństwa wojen dzielił z monarchą, ale cztery razy (1623, 1626, 1629 i 1632) sterem obrad narodowych, jako marszałek poselski, kie-rował, czterokroć sterem urzędu sprawiedliwości, jako marszałek trybunału kor. władał, i w imie-niu króla i Rpltej traktat westfalski, jako poseł, podpisał. W każdym urzędowaniu, tak w kraju, jako i za granicą, przenikły rozsądek, zręczny obrót z cnotliwą rzetelnością jednocząc, szcze-gólniej z gładkiej wymowy słynał, której do-wody w mowach publicznych tak na sejmach, jako i przy obchodach weselnych i pogrzebowych, nas doszły. — Dwa razy śluby małżeńskie za-warł, pierwszy z Maryą Wiśniowiecką, xięcia wojewody ruskiego, Konstantego córką, drugi z Teofilą Daniłowiczówną, z której miał dwóch synów Marka i Jana, króla.

Jak troskliwym był Jakób Sobieski ojcem, tak z wszystkiém tém, co do dobrego wychowa-nia należy, dokładnie obeznany, pokazuje się z instrukcyi jego, danęj p. Orchowskiemu, z sy-nami do szkół do Krakowa wyjeżdżającemu. Jest to nauka, dana synom na piśmie, obejmująca to wszystko, na co przy kształceniu się uwagę mieć trzeba. O sposobie myślenia Jakóba So-bieskiego w tej mierze przekona się łaskawy czytelnik z wyjątków niektórych, jakich mu z rzadkiej tej książeczki *) udzielamy. W części pierwszej, poleciwszy synom nabożeństwo co-

dzienne, odwiedzanie domów bożych i święto-bliwe przyjmowanie sakramentów, przechodzi do zdrowia, tak o niem mówiąc:

„To conservatur victus ratione, lubo ja nie-chciałbym, aby się papinkowato i pieszczenie chowali, i owszem życzę, aby zawczasu żołądek ich przywykał grubym potrawom, których się im, da Bóg, na wojnach zażywać przyda: a mnie to samemu zepsowano żołądek, że mnie z młodu nazbyt, jako to jedynaka, co się ojcu memu nie chwali, nazbyt pieszczenie chowali.

Mają obydwaj to, że podlegli są temu, iż im krew często ciecie; przeto trzeba, aby się vio-lenta exercitia strzegli, a mianowicie lecie, a dadzą się też panu Orchowskiemu paciorki do-świadczone i od nich samych już, na krwi usta-nowienie.

Ad conservandam valetudinem są exercitia corporis bardzo potrzebne, których tak zażywać mają: Lecie hora recreationis i zimie, niech sobie piły grają, albo niech jaką grę wymyślą, coby choć po sieni motum corporis mieli. W Święta zaś i w Niedziele, niech na rekreacye biegiem, z łuków strzelaniem, które się im przysposobią na to. Zimie zaś niech sub tecto odprawują exercitium, niech się do dalszych kościołów, lub po obiedzie przechodzą.

Uchowaj Boże choroby na nich, principiis obstandum, zaraz się udać do doktorów co prze-dnijszych, a nam nie dawać znać, ażeby co pe-riculosum było: uchowaj Boże, bo mogą oni interim ozdrowić, nimby tu wiadomość przyszła, a cobyśmy się nadaremno nafrasowali, toby było w zysku.

We Środy, z mięsem dla nich gotować, ani przeciwieć się im, co więc tu ryby jadali, które mianowicie młodszemu nie w pomoc idą, bo siła ma flegmy. W Piątek jednak, w Wigilie niech poszczą, i w Sobotę zwykli tu byli suszyć, jeśli tam toż zechcą czynić, i owszem nie bronić im tego, niech się Najświętszej Pannie zawczasu i tą małą rzeczą przysługują.

Ma to Kraków, że frukty ma lepsze, smacz-niejsze et in majori Copia, niż tu nasze kraje, na które młodzi osobny swój miewają appetyt; strzedz tego, żeby moderate et non gulose ich zażywali, bo ztąd najprędza do gorączek i biegunek oka-zya bywa.

O obyczajach tak pisze: Te są kawalerowi każdemu dziwnie potrzebne u nas i wszędzie, i słusnie w naszej Polsce śmieją się z takich, co po łacinie mądry, a po Polsku głupi, a ono to oboje być pospołu bardzo dobrze może.

Przestrzegać tego pan Orchowski będzie, aby przystojne bezpieczeństwo mieli między ludźmi, jakie teraz z łaski Bożej mają, i z jakim ztąd wyjeżdżają.

Dawno powiedziano nie tylko o naukach, ale i obyczajach: disce domi, qualis esse debeas fo-ris. Doma tedy trzeba przestrzegać, żeby się nie murzali, aby się pięknie kłaniali, żeby się u stołu

*) Instrukcyja Jakóba Sobieskiego kasztelana krak. Ojca króla Jana III. dana p. Orchowskiemu z strony synów z manuskryptu przedrukowana. W Warszawie 1784, 8.

niezamysłali, skoro się co postrzeże, zaraz napomnieć, i strofować, i żadnej okazji do tego nie opuścić. A jeżeliby częstego napomnienia i strofowania niesłuchali, czego o nich nierozumiem, niech mi da znać pan Orchowski, a ja będę wiedział, co z tym rzec: jest pręt do tego, pod którym młodzi rosną.

Jeśliby zaś w gościnie co tak sobie nieobyczajnego postępowali, lub i doma przy ludziach, ażeby tego pan Orchowski postrzegł, zaraz im dać znać, albo przez znaki, albo przez chłopca, że się to niepodoba, i że trzeba inaczej czynić.

Gdy ich na bankiet jaki będą prosić, albo na posiedzenie, kędy białogłowy będą na miejscu pocziwie, i owszem niech idą, niech zdrowi tańczą. Castis omnia casta. Niechcę ja, żeby po łacinie tylko byli mądrymi, ale żeby po Polsku też byli grzeczni: wszak się nie do kapicy tylko i sutanny ćwiczyć się będą, a jeśliby też i do tego stanu, którego z nich pan Bóg powołał, to im wokacyi Boskiej non impedit.

Kiedy ich gdzie będą lub na wesela, lub na bankiety prosić, lub to panowie, lub pocziwi mieszczanie, lub też paniąta i condiscipułowie, niech pan Orchowski tylko przy nich zostanie, a chłopiec jeden, a potem kiedy będą mieli pójść, to po czeladź wszystkę posłać, żeby ich prowadziła do gospody.

Względem miłości braterskiej takie daje przepisy: Tę najbardziej przestrzegać będzie pan Orchowski, żeby się za młodu bracia miłowali, bez zazdrości, bez swarów: Młodszy niech starszego szanuje, a starszy niech młodszego miłuje, jeśli co bynajmniej pan Orchowski postrzeże, niech ich napomni i zgromi, a jeśli, strzeż Boże, zagęszczałyby się między nimi poswarki, nie-miłość, niech mi o tym da znać, bo takim rzeczom trzeba zawczasu zabiegać.

Konwersacyą, nauki i języki tak zaleca: Przez tę, droga się ścięła, strzeż Boże, albo do złego, albo do dobrego, boć nie darmo to powiedziano: cum bono bonus eris, cum perverso perverteris.

Trzeba tedy przestrzegać panu Orchowskiemu, aby z ledajakim niekonwersowali, z chłopientami cudzemi i z kondycypułami swemi takimi, choć by też i paniąta byli, coby byli swawolni, plekliwi, nauk nie pilnujący, bo i najlepsza owieczka od parszywój owce, wnet się i niechący zarazi.

Jako ich wszelkimi sposobami od pychy odwodzić trzeba, bo niemasz przed panem Bogiem brzydszego nad to grzechu, i u nas w Polsce brzydzą się takimi ludzmi i miasto poszanowania w przysłowiu i w pośmiewisku, u drugich bywają: tak zaś z drugiej strony, życzę, aby przy ludzkości i układności przeciwko każdemu animusz swój szlachetny mieli, według urodzenia i fortuny swojej, trzeba, aby stanu, w jakim ich Pan Bóg chciał mieć, dignitatem przestrzegali, mianowicie kiedy z swemi kondycypułami z drugimi paniętami, lub w kościele, lub na inszym

miejsu gdzie będą, żeby miejsce swe wiedzieli, i posiadać się niedawali nigdzie, i prawy ręki sobie brać, jedno wyższym wojewodzie, niż oni. Teraz nie masz tam w akademii wyższego wojewodzica i senatorskiego syna nad nie, jedno pan wojewodzie Sieradzki, to tego przed się puszczać mają. A że z domem J. M. panów Sieniawskich, taka jest moja miłość ściła, niech więc kiedy z panem Sianiawskim będą, lubo nie jest wojewodzie, tylko syn Chorążego, niech mu Jaś przed sobą rękę i miejsce puszcza wszędzie, ale Maraś nie; niech go więc biorą między sobą w pośrodek, w gospodzie zaś swojej, niech każdemu panięciu i szlachcicowi, który ich nawiedzać będzie, prawą rękę, i pierwsze miejsce dadzą, przeciwko każdemu aż do drzwi niechaj wychodzą, kiedy ich paniąta nawiedzać będą, i każdego więc aż do drzwi niechaj wyprowadzą. W szkołach zaś, tam nie masz primos accubitus według urodzenia, ale według nauk, jak ich tam posadzą, tak niech siedzą.

Plotkom doma żadnym, strzeż Boże! szerzyć się nie dać, i gdzie indziej w żadne się plotki niech niewdawają, tak dzieci same, jako i czeladź, bo więc w szkołach zagęszczają się te plotki często, ztąd zaś zwady bywają, i między ich starszemi, i między ich czeladzią. Nie dopiero pana Orchowskiego znając stateczność, pewniem tego, że temu będzie zabiegał.

Tego też przestrzegać będzie pan Orchowski, aby się z swemi wyrostkami, których będą mieć trzech in nimiam familiaritatem, w żadne szeptysynowie moi niewdawali, i w żadne sekreta. Aczci nierozumiem o tych młodzieńcach nic złego, ale przecie djabeł kusi i najlepszych, a też niechaj będzie znać pana od służby, a służbę od pana.

Rozumiem, że każdy z tych paniąt, co tam są, ci przedniejsi, pan wojewodzie Sieradzki, pan wojewodzie Bracławski Potocki, Pan Koniecpolski, kasztelana Sieradzkiego syn, pan Czarnkoski, nawiedzą wprzód syny moje, jako goście: każdemu z tych paniąt, co ich nawiedzać będą, trzeba żeby oddali wizytę.

Z J. M. panem Sieniawskim jeśli będzie w Krakowie jeszcze, aby familiarissime żyli, ponieważ tak blisko stać siebie będą, niech by z sobą do kościołów w święta i niedziele chodzili, i na przechadzki, jeśli będzie imć pan Sieniawski w tym korzystać, o czym nie wątpię. Także będą tam ich m. panowie Ostrorogowie synowie naszego j. pana Podczaszego, i z temi także niech familiarissime żyją, wszak wiedzą w jakiej ja konwersacyi i w jak ściślej braterskiej przyjaźni żyję z ojcem ich j. m. panem Podczaszym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Chwytać. (Cercleptes.)

Czém jest sowa pomiędzy ptakami, tem jest chwytać pomiędzy zwierzętami czworonóżnymi. Mniej on był znanym dawnym naturalistom, lubo



Chwytacz. (Cercoleptes.)

w wielkiej liczbie w krainach Ameryki, między zwrotnikami przemieszkująca. Sposób życia jego ukrył go przed bystrym okiem strzelca i badacza przyrodzenia; chowa się bowiem w nieprzystępnych człowiekowi lasach, gdzie przez cały dzień siedzi nieporuszony, w nocy tylko na żer wychodząc. Wtenczas nawet skacze więcej po drzewach, niż chodzi po ziemi. Wielkością swą nieprzechodzi żbika, i lubo należy do drapieżnych zwierząt, łapie tylko małe zwierzątka, a nawet żaby i owady. Budowa ciała i sposób życia chwytacza odróżniają go od innych zwierząt, jemu podobnych: ogon jego długi służy mu do tego, iż zawiesza się na nim na gałęziach, ściągając upatrzoną zdobycz; język długi i bardzo ruchomy zapuszcza w wydrążenia drzew i szuka nim miodu pszczoł dzikich. Przednich łap podobnie jak wiewiórka używa, trzymając w nich pokarm, którym się żywi. Jak pod względem ruchu i zwinności bardzo obdarzyło przyrodzenie chwytacza, tak upośledziło go pod względem wzroku; blasku słońca bowiem wcale znieść nie może, i żrenica jego tak się ściaga od światła, iż tylko jak punkcik czarny wygląda. Głowa jego małą jest w stosunku reszty ciała i zawsze prawie zostaje w poruszeniu.

Jeden tylko chwytacz widziany był w Europie, oprowadzany w menażeryi, lecz nie długo żył, albowiem szkodziło mu to bardzo, iż go w dzień budzono, gdy w kłębek zwinięty spał, tém zaś żywszy był w nocy. Polowanie na zwierza tego jest bardzo trudne, jak się wyżej powiedziało, lubo futro jego jest piękne i trwałe, a mięso tłuste i smaczne.

Wyimek z pamiętników młodego pustelnika.

Powszechną wzgardę ludzi wyższych dla ludzi niższego stanu, która tak jest jawna, iż jej nikt zaprzeczyć nie śmie, usiłują przynajmniej wytłumaczyć i niejako usprawiedliwić tém, iż ona nie pochodzi z téj przyczyny, że człowiek ten w niskim, biednym stanie się urodził, ale z tego względu, że człowiek ten na niskim stopniu oświaty się znajduje. Serce mi się kraje, słysząc tę wymówkę. Boże! ludzie ci dla tego, że są biedni, muszą od świtu do zmroku równie z koniem i wołem pracować, mało myślą, bo w ciągłym wyteżeniu sił fizycznych, władza nmysłowa słabiej działa; myśl ich o wyższych przedmiotach rzadka, bo musi być myśl ciągła o

pracy, w której uchybienie, zapomnienie, zamyślenie się ściąga karę; ludzie ci, dla tego, że są biedni, nie mają sposobu wykształcenia się, nie biorą na pomoc rozumu całej oświeconej ludzkości, od której jakby fatalnym, odrębnym kołem są odcięci; ludzie ci dlatego, że są biedni, że życie od kolebki do trumny w nędzy pędzą, są nieoświeceni, a za osłode i ulgę w swym okropnym losie doznają poniżenia od oświeconych.

Niemasz wątpliwości, że umiejętność czytania jest największą poręką oświaty: przeto troskliwy rząd o oświatę ludu, zakłada szkoły, gdzie biednych rodziców dziecko uczy się czytać, pisać, rachować. Daleka odemnie myśl, ażeby zakładanie szkółek miał potępiać, ażeby raz z głosem powszechnym nie miał przyznać, iż są nader potrzebne; lecz mam to przekonanie, że szkoły tylko materyalną korzyść dla oświaty niskiego stanu przynoszą, moralnie go nie kształcą, podają mu tylko narzędzie, za pomocą którego ma dojść do oświaty. Nauka czytania, jest to ten talizman, ten węzeł, który ludzi oświeconych łączy, poznaje nawzajem i spokrewnia. Ta korzyść z nauki czytania, ale nie dla biednego. Biedny człowiek, nauczysz się czytać, wraca do roboty, prawie całe życie i cóż czyta? oto czyta modlitwy na jedną i tę samą księżkę, które umie bez czytania, napamięć, czyta doniesienia kramne w miastach, na wywieszonych przed domami godłach, czyta dziennik urzędowy w szynkowni i nie rozumie go. *) Każdy przyzna, że literatura ta, nie objaśni rozumu, nie wykształci moralnie człowieka, a na tém ogranicza się w realnym życiu korzyść z nauki czytania, dla biednego ludu, wskazanego na ciemnotę. Czyż to jego wina, że w niej pozostaje? Czyż to natura dla niego macochą? O! nie bluźnimy tém przypuszczeniem przeciw Bogu, który jeden żadnej różnicy między ludźmi nie zna; ręka jego czyli natura, była dla wszystkich równie hojna, była doskonale sprawiedliwa. Zajrzyjmy do księgi dziejów, a przekonamy się, że ile razy kolej wypadków niski stan powołała do czynności, tyle razy gieniusze pomimo niezliczonych przeszkód z niego się wydobywały. Łatwo naliczyć mnogie przykłady; dość tu wspomnieć Cyrusa, Sixtusa V. papieża, Joannę z d'Ark, dziewicę orleańską, Mikołaja Rienzi, rzymskiego trybuna, Kopernika, Franklina i t. p. Lecz czemuż taka w oświacie jednej klasy od drugiej ogromna różnica? Zdaje się, że kilka wieków przedziela jednych od drugich; gdy jedna klasa reprezentuje dziewiętnasty wiek, druga zaledwie z szesnastego wychodzi; gdy jeden milion ludzi wie, co jest zaćmienie słońca, czemuż jedenaście milionów lęka się go i uważa zaćmienie słoneczne, za koniec świata. Historia nam służy za odpowiedź: przez wiele wieków wstrzymywano

umyślnie oświatę ludu; było to jednych interessem, aby drudzy w ciemnocie żyli; w tym celu zawieżywały się towarzystwa, w tym celu starannie utrzymywano guślarstwo, zabobony i t. p. w poszanowaniu. Ażeby tego dowieść nie trzeba odległych sięgać czasów, a dziś jaki już postęp, jaka różnica? Osądźmy ją, a nie zaśmiałe będzie nam się zdawać przypuszczenie, że kiedyś postęp ludzkości zastąpi bydlęcą pracę milionów ludzi machinami, a te miliony ludzi powołane będą do myślenia, gdyż myśleć, poznawać Boga, to jest, rozpoznawać jego dzieła czyli naturę, a nie pracować, jak bezrozumne zwierzęta przeznaczeniem ich było. Natenczas ogromna różnica między stopniem oświaty jednych od drugich ludzi zupełnie zniknie, albo o tyle tylko będzie widomą, o ile nierówne są zdolności indywiduów. Lecz tym czasem, nim ta błoga dla ludzkości chwila, której może nie dożyjemy, zablżyśnie, zastanówmy się, co w życiu powszednim rzeczywiście największą zawadą dla oświaty ludu. Oto zupełne odcięcie, brak wszelkiej styczności między klasą oświeconą, a nie oświeconą; a przyczyną tego odcięcia, tego odlączenia, jest wzgarda, poniżenie, które w początkowem założeniu oznaczyłem. Od rozumowania przejdźmy do życia rzeczywistego, do przykładów. Rząd, mając dobro ludu na celu, zakłada szkoły, gdzie się lud uczy czytać; powiedziałem już, jaką korzyść w dalszém realnym życiu człowiek prosty, powołany do pracy, z czytania odnosi i co czyta. Chociażby i czytał coś użytecznego, czy samem czytaniem oświecenia nabierze? bynajmniej; czy w martwych literach, zamknięte myśli przemówią tak silnie do pojęcia człowieka, jak mu się wrażą przez obcowanie z oświeconym człowiekiem? Rozmawiając, nabywa ich powoli, opiera się ich pojęciu, nie rozumie ich; oświecony człowiek wyjaśnia punkt niezrozumiały, wątpi o czém? oświecony wątpliwość niszczy, przekonanie utwierdza; robi zarzuty, jakie mu jego rozum podaje? oświecony człowiek, rozbiera je krok za krokiem, okazuje ich bezzasadność, i wszystkie inne pozorne zarzuty przechodząc, zbija je, myśl rozwija, zaszczenia ją nieoświeconemu: to się nie dzieje literą, lecz się dzieje duchem. Duch wprowadzie zamknięty w literach, to jest w książkach, ale dla nieoświeconego bez obcowania z ludźmi oświeconymi, bez korzystania z ich pomocy jest właśnie zamkniętym skarbem; nie posiada klucza. Wystawmy sobie człowieka z bystrym pojęciem, umiającego czytać i który ma żelazną wolę, sam przez się, bez cudzej pomocy wiadomości nabyć; zamknięty siedzi z książkami, nie wie od której zacząć: tu już mu potrzeba obcej pomocy. Ale dajmy na to, że ma sobie wskazany porządek czytania, to jest, jak po sobie przygotowawcze dzieła do każdej nauki następują, i logiczne ich powiązanie; czyż z tego zamknięcia wyszedłszy przy największej pilności będzie znał filozoficzną część gramma-

*) W czasie, gdy to było pisane, niewychodziła jeszcze tyle korzystna dla ludu Szkołka Niedzielną.

tyki, czyż pojmie matematykę, czyż posiędzie jakąkolwiek naukę dokładnie? Nie zaiste; będzie w odmęcie, nie będzie umiał sobie, ani komu innemu z niczego dać sprawy, nie będzie miał ani dokładnej wiadomości, ani stałego przekonania. Tych tylko nabyć można przez obcowanie z oświeconymi ludźmi, przez walkę indywidualnego rozumu z rezultatem myśli ludzkiej, przez ścieranie się własnych zdań z obcemi wyobrażeniami i zdaniami. Obcowanie więc z oświeconymi ludźmi obok umiejętności czytania, jest jedyną szkołą dla nieoświeconego człowieka. O jedną pomoc stara się rząd; druga ważniejsza, istotna pomoc, należy się ludowi od oświeconych. Lecz niestety! oświeceni brzydzą się obcować z ludem, stronią od niego, pogardzają nim, natrząsają się z jego ciemnoty. Ogólnie zastanówmy się, jaki ogromny, nieprzejrzaný leży przedział między jedną a drugą klasą. Jakaż styczność kiedykolwiek między człowiekiem prostym, a człowiekiem wyższym zachodzi? Cóż ludzie wyższego z ludźmi niższego stanu rozmawiają? a oto same rozkazy: zrób to, lub owo, przynies to, uprzątnij, zaprzęgaj i t. p. zrób to tym sposobem, nie rób tego, żebyś mi się nie wazył tego robić i t. p.; lub też same łajania: czemuś to zrobił? ty taki, ty owaki; jak mi jeszcze raz o tém zapomnisz, to cię plagi czekają, jak mi jeszcze raz to zrobisz, to cię z służby oddalę; oto są codzienne rozmowy panów ze sługami. Gorzej jeszcze, kiedy ich się wypytują o plotki, a co ten, lub ów sąsiad robi? sto razy gorzej, kiedy sentencje najniemorálniejsze w ich obliczu powtarzają. Takie są zwykłe rozmowy z ludźmi biednymi, rozmowy, z których żadnego oświecenia nie wyczerpną, z których nic pożytecznego im się nie zawiąże, często zaś bardzo szkodliwe maxymy i niedorzeczności pochwyca. Czasem znajdzie się też jaki mizerny dowcipniś, który sobie zabawkę robi z ciemnoty i przesądu prostych ludzi, utwierdza ich w tém i przesądu prostych ludzi, wprowadza. Nie żadam ja, aby każda rozmowa oświeconego człowieka z oświeconym była kazaniem, katechizmem moralnym, albo naukową prelekcją; nic więcej nie wymagam po oświeconym człowieku jak tylko, żeby równie był rozmowny z nieoświeconym, jak jest skory do rozmowy z oświeconym człowiekiem, żeby prostego człowieka nie unikał, nie stronił od pogadania z nim, żeby z nim rozmawiał, o czémkolwiek, o rzeczach potocznych, bo w każdej rozmowie czy o małym wypadku, czy o rzeczach wielkiej wagi, zawsze się coś da umieścić, co objaśnia, co oświeca. Ale kiedyż oświeceni ludzie z biednymi nieoświeconymi rozmawiają? gdzie mi kto pokaże uczonego, który szuka rozmowy z ludem, któryby pragnął go oświecić? gdzież znaleźć pana, któryby prócz przedmiotu gospodarstwa i pracy don należące, cośkolwiek raczył z swymi ludźmi pogadać? gdzież znaleźć księdza, któryby żył w

prawdziwie patryarchalnym stosunku z swemi owieczkami? Rzadko się gdzie znajduje, albo tak czule serce, albo tak czyste zasady z rzetelnym ich wykonaniem połączone. Ja zaś w krótkim mém życiu często znalazłem u ludzi, których udziałem nauki i bogactwo, zakamieniała nieludzkość i pogardę dla najnieślesliwszej klasy ludu; bo wskazany na wieczną pracę, od kolebki do grobu, od świtu, do zmroku, chociaż u niektórych znalazłem piękne zasady, ale nigdzie szczerego ich wykonania, albo opieszałość, albo oziębłość. Wieluż to panów znałem, którzy wieśniaków w jednej wsi z niemi zamieszkałych, pracujących zawsze dla ich dobra, nie znali, nigdy z niemi nierozmawiali i byli zupełnie dla nich obcymi. Powiadają, że pogardy dla prostego ludu, już przy dzisiejszem oświeceniu nikt niema; czcze słowa! gdzie jest, spytam się obcowanie wszystkich klas między sobą, gdzie przyjacielski, gdzie rodzinny, gdzie niemi związek? Tłumaczy się niejedną: „niemam z tymi głupcami nic do mówienia!“ Oj nieprawda, panie, prosty człowiek niema polotu towarzyskiego, wiadomości nabytych i rozległego rzeczy objęcia; nie męczyło się nad nim tyle drogo płatnych uczonych, aby nauki w jego mózg wrazić, nie posyłano go po świecie tyle mil, aby go naocześnie o tém przekonać, czego słabe jego pojęcie nie zdołało sobie przyswoić; ale postaw się ty, z którym ten cały mózół przedsiębrano na jego miejscu; a zobaczymy, czy człowiek prosty w rzeczach w jego obrębie leżących nie przejdzie cię bystrością rozumu, trafnością w zastosowaniu nauki do czynu; kto wie, czy ty z całą nauką nie ukażesz się nieudolniejszym od niego w życiu praktycznym, w czynach; czy będziesz miał tyle przytomności umysłu w niebezpieczeństwie, tyle stałości w nieszczęściu, tyle rozwagi i przebiegłości w rozpoczętém jakimkolwiek działaniu?

Na poparcie mego zdania, niepotrzebuję dowodzić, że człowiek z początku nieoświecony, który na zwykłej drodze nauk nie pobierał, byleby miał bystrość pojęcia, przez samo obcowanie z oświeconymi, tłumaczącymi się bowiem nie po heglowsku, to jest nie po spekulacyino filozoficznemu; ale w sposób zrozmniały i prosty nabierze światła i w równi z niemi stanąć może. Ogólnie mam tłumaczenie się w rzeczach głębokich, do pojęcia trudnych umyślnie zawiłe, napstrzone wyszukanemi obrotami mowy, niezwykłemi wyrażeniami za ogromny błąd, za grzech nieodpuszczony, a nadewszystko za pierwszy dowód głupstwa. Prawdziwa mądrość i prawdziwy talent zależy na tém, aby myśl głęboką, do pojęcia trudną, do najprostszego przyprowadzić wyłożenia: jak w matematyce najlepsze dowodzenie jest zarazem najkrótsze i najprostsze, tak we wszystkich najlepší styl jest ten, który przedmiot wzniosły, głęboki, wyrazić potrafi najjaśniej, najkrócej, najprościej. Objawianie zaś myśli głębokich, a użytecznych zawiłym spo-

sobem jest egoizmem uczonych, aby resztę ludzi pospolitych odsunąć od poznania nauki, jest próżnością, aby słowem swym większy nadać tajemniczy urok. Kiedyż ludzie oświeceni obok działania rządu w w tej mierze z swęj strony wystąpią, i obcowaniem częstę z ludem więcj dokażą, jak się dzieje przez naukę dzieci w szkółkach? Kiedyż sposobem tak zbawiennym Lankastra będą sobie nawzajem udzielać swych myśli, swych odkryć, swych spostrzeżeń? Kiedyż dopełnia przeznaczenia swego i powołają całą masę ludu do poznawania natury i do obracania jej ukrytych sił i skarbów na dobro ludzkości; gdyż to jest jej celem. O chyba w tenczas może to nastąpić, gdy ludzie wzgardy i dumy jedni względem drugich się wyrzekną, i gdy prawdziwa miłość Chrześcijańska między nimi zakwitnie.

Wystawa obrazów w Poznaniu.

(Dalszy ciąg.)

Na drugiej ścianie tej sali ujrzymy z razu Petzolta plac St. Marka w Wenecyi o nocnej porze. Bładowy połyskuje księżyc na pięknych budowlach, których piątrzące się gładkie ściany, wszelkich ozdób pozbawione, jedynie szlachetną prostotą swęj postawy nie wymowne sprawiają wrażenie na widzu. Nie trzeba było nocnych cieni, aby wzmocnić tę pęsnę, która wiecznie panowała nad Wenecją; wszędzie samowładztwo trzech mężów, pugiuałem poskramiając, krepując zbyteczną rozwiązość rzeczy pospolitej, acz ukryte boleśnie, napiętnowało tę morską stolicę. Tyle się przytęm wspomnień do tych budowli wiąże, że wędrowiec odróżnić nie może wrażeń malowniczych od historycznych. Petzolta obraz zda się być nienaturalnym; piękności howiern pomysłu maleją pod przesadą kolorytu. W malarstwie, jak w poezyi, zawsze łatwiej będzie szczególc wynaleść położenia i wydatnie je skreślać, aniżeli zwyczajnego stanu życia wyczerpnąć wszelką piękność ukrytą, namiętnąć przed jej wybuchem, zamiar przed czynem. To wydobywanie na świat ukrytych bogactw duszy gwałtownie miotanej, wten czas, gdy ciało jest spokojne, największe stanie się trudnością. Rzuc obraz smutku śród wesołego słońca i świata, ile śród tej atmosfery roskoszy ciągle się bolesna nót odzywa, i pełny akord mięsza i zrywa, a stokroć więcj wyrzecziesz, niżbyś mógł uczynić w samym widoku boleści i miłując. Toż samo rozciągnąć można i do malarstwa rzeczy, okolic: Most westchnień, choć za dnia białego widziany, ciemną barwą ścięsnionęj ulicy, cichością ukrytego ganku, tak cię pręjmie wskroś głęboko, jakbyś go ujrzał o mroczu.

Bertina wielki krajobraz mocno nas zajął. — Najwiękzym zaszczytem tego malarza jest, że był nauczycielem Wateleta. Lecz ileż to uczeń mistrza prześcignął? Obraz Bertina przytęm szczególnym swym układem od wszystkich innych odbija! zdaje się cofać na wstęć pół wieku. — Nie zdołam zupełnie wyrazić, w częm leży ta różnica dawniejszych krajobrazów, od dzisiejszych; lecz rozumie mnie każdy, który porównywał dawne płody malarstwa i rytownictwa z nowocześnie. Dziwacznie brzmić może twierdzenie, że krajobrazy podciągnięto pod ową umowność, czyli konwencyonalność, która opanowała poezję i muzykę. Stosunki towarzyskie uchracały wszelkie rozwinięcie wolnego indywidualum, duch tworczy, zaczął upadać, zamiast wiezców, powstali rymownicy; natchnionych mistrzów,

zaczęli poprawiać uczeni naśladowcy; silnego uczucia płomienistęj wyobraźni i że tak rzeknę całego instytutu poezyi, zastąpiła miejsce umowiona przyzwoitość. W tęm zaginięciu natchnień, usiłowano powetować, co było pięknego, wzorowego, i stworzono przepisy dobrego smaku. Nie zarzucajmyż im złęj chęci, nie rzucajmy nierozważnie kamienie na przeszłość. Boileau, Racine, Wolter ratowali co mogli, i zabezpieczali od zepsucia. Błąd ich wieku, nie leżał w tęm, że niezważając na udzielnę i samowolność poezyi, skrepować ją śmieli, odważyli się ująć w swe ręceniebiankę, która buja w wiecznej wolności zawsze młoda, zmienna, i dowolna, nie dała się wstrzymać w zapędie, zostawiła im znoszone szaty. zbiegła, aby się przywdziać w nowe proste przezroczyste, słowem, z konwencyonalnej stała się romantyczna.

Tę samę sferę wszelkie przebiegły kunsztu i nad całęm towarzyskiem życiem się rozciągnęły. Jak dawniej człowiek nie te nosił włosy, które mu dała matka natura, lecz pożyczal peruki od fryzjera; tak i drzewa, gaje, łąki, pożyczanami stroili się barwy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W Imionniku A. K.

*Wohl ist mir's, dass ich dich nicht verkannt,
Dass ich gleich dich in der ersten Stunde,
Ganz den Herzensausdruck in dem Munde,
Dich ein wahres gutes Kind genannt.*
Göthe.

Widziałem ciebie w tanecznęm kole;
Uśmiech na ustach, radość na czole;
Wzrok twój był śmiały, chociaż łagodny,
Ruch twój był wdzięczny, ale swobodny.
Znać, że ci wewnątrz żadna z trosk życia,
Nie psuła miłej chwili użycia;
Znać że ci nieszło, by oczy ścigać,
By swym tryumfem drugim uragać. —
Bujałaś w tańcu, jak przed pogodą
Ptaszek w powietrzu, rybka pod wodą;
Ścigałem ciebie pomiędzy gronem,
Okiem i sercem rozweselonęm,
I pomyślałem: to jest dziecinna
Swoboda serca, dusza niewinna.

Słyszałem ciebie w wielu rozmowach;
Zawsze myśl szczerą była w twych słowach;
Znać, że masz w sobie sąd swój, nie cudzy,
Ani powtarzasz co rzekli drudzy.
Nie brałaś za złę, że ci ktoś przeczy;
Znać, że ci idzie o prawdę rzeczy,
A nie uporna przy swęm mniemaniu,
Chętnie chcesz uleđz lepszemu zdaniu.
I rzekłem sobie: w nięj znać przebywa
Szczerą chęć prawdy, dusza prawdziwa.

Byłaś w teatrze, wzrok twój wlepiouy,
W scenę, nie strzelał na różne strony;
Twarz była wiernęm duszy zwierciadłem;
Z nięj każde twoje uczucie zgadłem:
Jak cię oburza, jaki żal budzi,
I jak cię tryumf enoty pociesza,
I jak niewinna śmieszność rozmiesza.
Oddana całkiem tęmu co widzisz,
Ni kłamiesz uczucia, ni się go wstydzisz;



Marya Leszczyńska.

Mysząc o sztuce, nie o parterze,
Smiejesz się szczerze i płaczesz szczerze.
I rzekłem sobie: w tém się odkrywa
I czyste serce i dusza tkliwa.

Posłyszysz wprawdzie, jak świat w swój mowie,
Wesołość myśli, płochością zowie;
Jak szczerza mowa i własne zdanie,
Znaczą u niego złe wychowanie;
Jak każde czucie uśmiechem tłumie
Lub je za oczy wyszydzając unie,
A mądrość swoją na tem zakłada,
Żyć nie jak trzeba, lecz jak wypada.

Ty jednak zachwiać nie daj się trwogą,
Idź zawsze swoja, a prostą drogą;
Słuchaj nie tego, co gdzieś szyderca,
Lecz co sumienie powie do serca,
I żyj pamiętna przykazań nieba,
Nie jak wypada, ale jak trzeba.
Znajdą się ludzie, którzy wysledzą
Głęb duszy twojej, ci niech powiedzą:
„Dobra jest, czuła, szczerza, cnotliwa,
Bądź nią, a dodasz: jestem szczęśliwa.”

A. E. O.

Marya Leszczyńska, małżonka Ludwika XV.

Dając Czytelnikom naszym wizerunek królowej Maryi, z równoczesnego portretu jej, w stolicy Francji znajdującego się, wiernie zdjęty, odsyłamy ich do szczegółów życia tej monarchini w Prz. L. roku II. w Nro. 42 opisanych.

Genealogia Utracyszów.

Jaśnie wielmożny jegomość pan Majątek, z domu Klejnoty, Pieniądze, zaślubiwszy sobie Jójmość pannę Nieuwagę, spłodzili niepotrzebny Wydatek: ten ożeniony z Jójmością panną Ostrzygą, herbu Szampan, w helmie Faraon, przydomku Reduty, doczekał się syna Pożycz, od którego naturalnie zrodzony Oddaj; Oddaj zrodził Przedaj; Przedaj zostawił dwoje Potomstwa: Przedaj tanio, i Pójdz z niczém; Przedaj tanio zrodziło Nędzę, Pójdz z niczém zrodziło Wzgardę; z tych urosła Zgryzota, z Zgryzoty Pijaństwo, z Pijaństwa Gangrena; Gangrena powiła Śmierć; a Śmierć trawi, obala, i wszystko doczesne kończy.

X. M. W.